

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

prawnik

GDZIE SĄ GRANICE WOLNOŚCI

Zakładanie kagańca demokracji kontra
ograniczenie ulicznych burd.

Zamach na swobody obywatelskie
kontra bezpieczeństwo manifestacji.

Prezydencka nowelizacja prawa
o zgromadzeniach wywołała burzę

PROKURATURZE GROZI UTRATA NIEZALEŻNOŚCI

Przecieki medialne o pomysłach resortu na projekt ustawy o prokuraturze wywołały burzę. – Nie wiemy, co jest prawdą, a co nie. Ta sytuacja nie sprzyja dyskusji – mówi przewodniczący Krajowej Rady Prokuratury

Edward Zalewski



przewodniczący
Krajowej Rady
Prokuratury

Czy Krajowa Rada Prokuratury często zobowiązuje prezydium, aby rozważyło możliwość zwołania nadzwyczajnego posiedzenia?
Zdarzyło się to po raz pierwszy. Krajowa Rada Prokuratury uznała, że nowelizacja ustawy o prokuraturze będzie wymagać poważnej debaty z udziałem wszystkich swoich członków.

Podoba się panu pomysł resortu na projekt ustawy o prokuraturze, o którym ostatnio pisały media?
Krajowej Radzie Prokuratury zostały przesłane do zaopiniowania wyłącznie założenia do ustawy. Niestety nie było w nich rozwiązań, jakie znalazły się w opisywanym przez media projekcie ustawy. Jeśli wierzyć dziennikarzom, ministerialne plany odbiegają, i to bardzo, od przedstawionych nam założeń. W dokumencie, który opiniowała Krajowa Rada Prokuratury, nie było mowy chociażby o powołaniu Zgromadzenia Ogólnego Prokuratorów Prokuratury Generalnej, które ma mieć uprawnienia opiniodawcze.

Właśnie mówi się o powołaniu Zgromadzenia Ogólnego Prokuratorów Prokuratury Generalnej. Czy KRP utraci swoją pozycję?
Jeżeli zakres działania tego organu nie będzie kolidował z KRP, która jest najwyższym organem przedstawicielskim w prokuraturze, to nie widzę większego niebezpieczeństwa. Zresztą nie wydaje mi się, by nasze kompetencje się pokrywały, choć zawsze trzeba pamiętać, że diabeł tkwi w szczegółach. Jednak warto zwrócić uwagę, że w Prokuraturze Generalnej istnieje już organ samorządowy, jest nim Zebranie Prokuratorów Prokuratury Generalnej. Chciałbym podkreślić, że kompetencje Zgromadzenia Ogólnego Prokuratorów Prokuratury Generalnej w żaden sposób nie zostały nam jasno przedstawione. Co więcej, przez tydzień nie było wiadomo, czy resort ma już projekt ustawy o prokuraturze, czy nie. Resort przez ten czas nie prostował informacji pojawiających się w gazetach. Dopiero w piątek rzecznik ministerstwa stwierdziła, iż żaden z materiałów z roboczych przygotowywanych do prac wspólnych zespołu

ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego nigdy nie uzyskał aprobaty kierownictwa resortu.

No tak, jeżeli chodzi o plany resortu, cały czas mamy do czynienia z przeciekami medialnymi. Porozmawiajmy zatem o założeniach do ustawy.
Zostały negatywnie zaopiniowane przez KRP. Zaapelowaliśmy do strony rządowej o zaprzestanie pracy nad tymi założeniami i o podjęcie prac nad całkowicie nową ustawą o prokuraturze.

Czego dotyczyły zastrzeżenia?
Z przesłanych nam założeń wynikało, że projekt ustawy będzie zmierzał do ograniczenia, o ile nie do likwidacji, niezależności prokuratury i prokuratorów.

Nie wyolbrzymia pan problemu? Przecież prokuratura zawdzięcza swoją obecną niezależność przede wszystkim politykom PO i premierowi Donaldowi Tuszkowi, którzy w poprzedniej kadencji parlamentu uchwalili i przeprowadzili reformę prokuratury.
To prawda, ale jak potraktować zapis w założeniach, który mówił o zobowiązaniu prokuratora generalnego do realizowania polityki karnej rządu. Prokuratura nie jest organem Rady Ministrów, tzn. nie podlega jej, i nie powinna realizować wytycznych rządu. Taki zapis musiał się spotkać z naszym sprzeciwem, gdyż jest niezgodny z konstytucją i ustawami. Polityka karna państwa może być realizowana tylko poprzez ustawy, którym wszyscy podlegają. Nie wyobrażam sobie, aby w obecnym systemie prawa rząd wydawał jakiś dokument, który nazywałby polityką karną, i ten dokument byłby obowiązujący dla prokuratora generalnego i wszystkich prokuratorów. Przecież to przejaw politycznego podporządkowania prokuratury.

Z ostatnich wypowiedzi ministra sprawiedliwości wynika jednak, że prokuratura przeżywa kryzys. Sprawy ujawniane przez media zdają się to potwierdzać.
Chciałbym podkreślić, że członkiem KRP jest też minister sprawiedliwości i byłoby nam bardzo miło, gdyby częściej bywał na naszych posiedzeniach. Zdajemy sobie sprawę, że zdarzają się przypadki, które mają wpływ na krytyczne opinie o prokuraturze, ale zarazem po raz kolejny apeluję, by nie oceniać pracy prokuratury na podstawie jednostkowych sytuacji. Błędy popełnione w jednej czy drugiej sprawie nie zawsze pokazują prawdziwy obraz. Jeżeli ktoś ocenia pracę prokuratury, niech weźmie pod uwagę całokształt jej działania.

Jak układa się KRP współpraca z prokuratorem generalnym odnośnie powoływania prokuratorów?
Na 1000 nominacji prokuratorów prokurator generalny zakwestionował tylko 3 lub 4, natomiast w pozostałych przypadkach zgodził się z rozstrzygnięciami dokonanymi przez KRP.

Czy należy wzmocnić kompetencje prokuratora generalnego, czy je osłabić?

Ani wzmocnić, ani osłabić. Obowiązująca od trzech lat ustawa o prokuraturze zawiera wszystkie elementy, który dają możliwość racjonalnego kierowania prokuraturą z poszanowaniem niezależności prokuratorów. Ale faktem jest, że w przesłanych nam założeniach było stwierdzenie, że jeszcze raz, na nowo należy przeanalizować regulacje pomiędzy prokuratorami szeregowymi a ich przełożonymi oraz że należy wzmocnić władztwo prokuratora generalnego. Niestety to jest kolejny sygnał, że rząd chce ograniczyć niezależność prokuratorów. Byłaby to fatalna decyzja, gdyż stanowiłaby odstępstwo od reformy z 2009 roku.

A może reforma była błędem? Może za wcześniej rozdzielono stanowisko ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego?
Nie! W żadnym wypadku! To była potrzebna i znakomita reforma. Niestety zamiast ją pogłębiać, proponuje się odwrót. Nowoczesna prokuratura musi być niezależna. Chociaż zgadzam się ze stwierdzeniem, że przy niezależności prokuratury i niezależności prokuratorów muszą jednocześnie istnieć mechanizmy, które dadzą przełożonym możliwość efektywnego kierowania prokuraturą. I te mechanizmy są w obecnie obowiązującej ustawie. Już teraz bezpośredni przełożony może wydać decyzję zmieniającą decyzję prokuratora prowadzącego, może mu też odebrać sprawę czy też prowadzić merytoryczny nadzór służbowy. Te rozwiązania dają przełożonym możliwość realnego kierowania prokuraturą, trzeba tylko umiejętnie korzystać z istniejących przepisów.

Jak pan ocenia likwidację prokuratury wojskowej?
Nie odrzucam argumentów prokuratorów wojskowych, którzy twierdzą, że prokuratura wojskowa powinna być osobnym pionem. Przyjmuję też argumenty, że zakres zadań prokuratury wojskowej jest zbyt mały, a w porównaniu z prokuraturą powszechną praca prokuratorów wojskowych jest zdecydowanie mniejsza. W takiej sytuacji należy się zastanowić, czy lepszym rozwiązaniem będzie likwidacja prokuratury wojskowej, czy też ograniczenie zakresu jej działań i składu osobowego. A może warto pójść jeszcze w innym kierunku, a mianowicie zwiększyć zakres zadań prokuratury wojskowej. Wybranie konkretnego rozwiązania musi być jednak poprzedzone szeroką dyskusją, a przede wszystkim badaniem konkretnych zadań prokuratury wojskowej. Niestety w mojej ocenie takiej dyskusji nie ma. Szermuje się tylko różnymi epitetami i to takimi, które niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Chciałby mieć pan na biurku projekt ustawy?
Prędzej czy później on do nas dotrze, bo zgodnie z prawem musi być przedstawiony nam do zaopiniowania. Jednak nie powinno być tak, że o pomysłach na prokuraturę dowiadujemy się z mediów. Tego typu sytuacja nie powinna mieć miejsca, nie sprzyja dyskusji. Chcielibyśmy pochylić nad konkretnymi przepisami i wskazać, które zapisy są dobre, a które nie. Bo istotą ustaw są poszczególne artykuły. To one stanowią o tym, w którym kierunku idziemy i o jaką stawkę gramy. Tylko najpierw musimy poznać ich dokładne brzmienie.

Rozmawiała Urszula Wróblewska

krótko o wydarzeniach

ACTA pod lupą TS UE

Na dziś (4 lipca) Parlament Europejski zaplanował głosowanie w sprawie ACTA. Tymczasem umowa jest badana przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. I choć jak podkreślają eksperci, głosowanie w parlamencie i sprawa w TS UE to dwie różne procedury, to w przypadku podważenia ACTA przez sąd zwolennicy umowy będą musieli ją zrewidować.

Posłanki za konwencją

Parlamentarna grupa kobiet zarekomendowała rządowi ratyfikację konwencji o zwalczaniu przemocy wobec kobiet. Zdaniem 25 posłanek dokument wzmocni konstytucyjną zasadę równości kobiet i mężczyzn, a także posłuży skutecznemu zapobieganiu przemocy w rodzinie. Przeciwno ratyfikacji opowiedziały się 2 członkinie PGK, a trzy się wstrzymały od głosu.

Konwencja ma swoich przeciwników. Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin stwierdził m.in., że jest to dokument niechlujny od strony legislacyjnej, a jego przyjęcie niewiele wnosi. Z tą opinią nie zgadza się z kolei pełnomocnik rządu ds. równego traktowania Agnieszka Kozłowska-Rajewicz.

SN o umorzeniu

Sąd Najwyższy wyjaśnił, kiedy można zastosować warunkowe umorzenie postępowania karnego w stosunku do najmłodszych sprawców przestępstw. Do pojednania małoletniego pokrzywdzonego z jego rodzicem w trybie art. 66 par. 3 k.k. uprawniony jest kurator wyznaczony do reprezentowania małoletniego. Na pojednanie to musi zezwolić sąd opiekuńczy. Artykuł 66 par. 1 k.k. pozwala na warunkowe umorzenie postępowania,

Więcej na
www.sn.pl

gdy pokrzywdzony pojednał się ze sprawcą, sprawca naprawił szkodę lub pokrzywdzony i sprawca uzgodnili sposób naprawienia szkody, a przestępstwo popełnione przez sprawcę jest zagrożone karą nieprzekraczającą 5 lat pozbawienia wolności (sygn. akt I KZP 9/12).

TK o kontroli orzeczeń

Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się na temat zakresu kontroli sądowej nad postępowaniami dyscyplinarnymi wobec adwokatów, radców prawnych, notariuszy i prokuratorów. Orzekł on, że przepisy przewidujące, że kasacja od orzeczeń wydanych w drugiej instancji przez sądy dyscyplinarne dla adwokatów, radców prawnych, notariuszy i prokuratorów może być wniesiona z powodu rażącego naruszenia prawa, jak również rażącej niewspółmierności kary dyscyplinarnej, są zgodne z konstytucją. Ograniczenie podstaw kasacyjnych w sprawach dyscyplinarnych do tych

dwóch podstaw mieści się w granicach swobody stanowienia prawa przez ustawodawcę (wyrok TK z 25 czerwca 2012 r., sygn. K 9/10).

Nowości książkowe

W internetowej księgarni DGP dostępna jest książka Marcina Chałupki „Prawo o szkolnictwie wyższym z komentarzem” z uwzględnieniem zmian obowiązujących od 1 października 2011 r. Opinie, komentarze i objaśnienia w niej zawarte odnoszą się do działalności kilkuset uczelni w Polsce i dotyczą spraw bliskich prawie dwóm milionom obywateli. Książkę można zamówić pod adresem www.książki.gazetaprawna.pl. Cena dla prenumeratorów DGP, e-wydania DGP lub Serwisu Kądrowego i Księgowego Gazety Prawnej DGP wynosi 119 zł. KS



PRAWNIK NA POLU MINOWYM

Sytuacja w polskiej służbie zdrowia po raz kolejny przypomina wrzący kocioł. W ubiegłym tygodniu pod pokrywką została wrzucona nowa prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, której zadaniem będzie m.in. uczynienie tej zupy bardziej strawną. Radca prawny Agnieszka Pachciarz – bo o niej mowa – będzie dla lekarzy twardym przeciwnikiem, zwłaszcza że od lat pławi się w lekarskim sosie



FOT. BARTOSZ JANKOWSKI/FOTOREPERFORUM

Piotr Szymaniak
piotr.szymaniak@infor.pl

Lepszego specjalisty chyba nie ma – mówi Krystyna Babiak, dziekan Okręgowej Rady Radców Prawnych w Poznaniu. – Super, wreszcie mamy kompetentną osobę z doskonałą znajomością służby zdrowia, i to nie tylko środowiska lekarzy, ale i pacjentów. Zaczynała przecież od praktyki w izbach lekarskich, gdzie z jednej strony miała do czynienia z problemami tej grupy zawodowej, a z drugiej ze skargami na lekarzy – przypomina mec. Babiak.

Agnieszka Pachciarz, która specjalizuje się w prawie medycznym, zgłębia problemy służby zdrowia od ukończenia studiów na wydziale prawa i administracji Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– Pracowała w izbach lekarskich, samorządzie, kasach chorych oraz przez ponad sześć lat kierowała szpitalami. Najpierw jako dyrektor Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupcy (od 2005 r.), a następnie (od 2009 r.) jako prezes zarządu Pleszewskiego Centrum Medycznego – wylicza Tadeusz Stefaniak, który zastąpił ją na stanowisku prezesa PCM. – Mnie się z nią bardzo dobrze współpracowało, więc wcale nie byłem zadowolony, jak zaczęła sprawować funkcję wiceministra zdrowia. Z drugiej strony cieszę się, że takie mądre i doświadczone osoby, jak moja była szefowa, obejmują najwyższe stanowiska: najpierw w ministerstwie, a teraz w NFZ – mówi Współpracownicy podkreślają jej ogromne kompetencje i twierdzą, że jest znakomicie przygotowana do powierzonych jej ról. Duże nadzieje wiążą też z faktem, że nowy szef funduszu jest prawnikiem. – Dzięki temu przestaną się ukazywać dziwne komunikaty i zarządzenia prezesa NFZ, tylko będą przemyślane i zgodne z prawem – stwierdza Stefaniak.

Karierę w resorcie zdrowia zawdzięcza dobrym wynikom, jakie uzyskiwały zarządzane przez nią placówki. Ostatni kierowany przez nią szpital od czterech lat zajmuje pierwsze miejsce wśród niepublicznych placówek w prestiżowym

rankingu „Bezpieczny szpital” opracowywanym co roku przez Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia i jedną z ogólnopolskich gazet. Jako wiceminister nadzorowała m.in. NFZ, a na stanowiska prezesa funduszu została rekomendowana przez Bartosza Arłukowicza. – Myślę, że kompetencje tutaj odgrywają największą rolę, znajomość systemu, postrzeganie celu, do którego powinniśmy wspólnie jako ministerstwo i NFZ podążać – uzasadniał minister zdrowia. Jego słowa potwierdza Tadeusz Stefaniak. – Jest też osobą bardzo zdecydowaną, wymagającą, ale jednocześnie umiejącą zjednać ludzi do swoich pomysłów. Moim zdaniem na pewno sobie doskonale poradzi, zwłaszcza że jak mało kto potrafi realizować założone wcześniej cele.

A nie będzie to łatwe. Już od pierwszych dni urzędowania musi zażegnwać konflikt z lekarzami, którzy nie chcą wypisywać recept na leki refundowane, ponieważ przepisy przewidują dla nich kary za błędy na receptach. Negocjacje z medykami trwają, a w kolejce czeka wiele od lat nierozwiązywalnych problemów polskiej służby zdrowia. Dyrektorzy szpitali skarżą się na coraz ostrzejsze wymagania dotyczące zatrudniania lekarzy specjalistów. Nie dość, że tych w kraju brakuje, to jeszcze NFZ nie zwiększa wcale pieniędzy na kontrakty dla nich. Pacjenci narzekają z kolei na długie, często wielomiesięczne kolejki do lekarzy.

Ciągle nie ma też nadzoru nad wypisywanymi receptami, które rozdawane są lekką ręką. Przez to w polskich domach zalegają tony nieużytych leków, za które płacimy podwójnie, najpierw dopłacając do nich, jeśli są objęte ulgą, a potem za ich unieszkodliwienie.

Wiadomo za to, że nowa prezes NFZ jest zwolenniczką przekształceń szpitali w spółki, choć podkreśla, że najważniejsze jest jednak to, jak szpital czy spółka są zarządzane. A jak będzie zarządzany NFZ? – Zawsze uważałam, że zarządzać służbą zdrowia powinni ekonomiści lub prawnicy. Dlatego nominacja dla Agnieszki Pachciarz jest wspaniałą wiadomością dla nas wszystkich – cieszy się Krystyna Babiak.

Nowi ludzie w kancelariach



KAROL KUCH

Nowym wspólnikiem firmy prawniczej GWW został Karol Kuch. Jest on radcą prawnym, który zdobył kilkunastoletnią praktykę w zakresie upubliczniania spółek i rozległe doświadczenie w zakresie realizacji transakcji typu M&A. Karol Kuch specjalizuje się w strukturyzacji transakcji z uwzględnieniem ograniczeń rynku regulowanego papierów wartościowych oraz restrukturyzacji prawnej grup kapitałowych publicznych spółek holdingowych. Poprzednio był związany m.in. z PKN Orlen, gdzie pełnił funkcję dyrektora Biura Grupy Kapitałowej PKN Orlen odpowiedzialnego za nadzór właścicielski nad 140 spółkami grupy oraz z TFI PZU. Do 1 czerwca br. był wspólnikiem Kancelarii Prawniczej Kuch, Sękowski, Taczanowska-Wileńska Spółka Komandytowa.



KAMIL IWICKI

Do grona prawników GWJ Gramza Wawrzynowicz Jenerowicz Kancelaria Radców Prawnych sp. par. dołączył Kamil Iwicki. Jest ekspertem rynku gazu i energii. W latach 2006 – 2007 zajmował stanowisko głównego specjalisty w departamencie zarządzania kryzysowego w MSWiA, gdzie zajmował się m.in. kwestiami związanymi z bezpieczeństwem energetycznym Polski. W od 2007 do 2012 pracował jako główny specjalista w departamencie ropy i gazu Ministerstwa Gospodarki. W latach 2009 – 2010 odpowiadał za obsługę prawną negocjacji umowy międzyrządowej w sprawie dostaw gazu ziemnego pomiędzy Polską a Rosją. Brał też udział w przygotowaniu polityki energetycznej Polski do 2030 r. Iwicki jest absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, programu Advanced Security Studies w George C. Marshall European Center for Security Studies (Garmisch-Partenkirchen, Niemcy).



DANIEL PISIAK

Do zespołu Kancelarii Prawa Gospodarczego Steczkowska i Wspólnicy sp.k. dołączył radca prawny Daniel Pisiak, który uzyskał bogate doświadczenie zawodowe w kompleksowej obsłudze dużych spółek z branży energetycznej oraz górnictwa. Jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie – Kolegium Gospodarki Światowej na kierunku funkcjonowanie rynku Eenergii. Jako radca prawny Daniel Pisiak zajmuje się prowadzeniem spraw sądowych z zakresu prawa gospodarczego, cywilnego w obszarze obrotu nieruchomościami oraz postępowania w sprawach regulacji energetyki. Ponadto wspiera wykonawców w ubieganiu się o udzielenie zamówień publicznych, a także reprezentuje ich w sporach przed Krajową Izbą Odwoławczą w Warszawie oraz sądami powszechnymi.

WOLNOŚĆ CZY BEZPIECZEŃ

Przeciwnicy nie mają wątpliwości, że prezydencka nowelizacja godzi w podstawowe prawa człowieka. Za pomocą paragrafów i pod płaszczykiem troski o bezpieczeństwo ogranicza się swobody obywatelskie – ostrzegają

Urszula Wróblewska
urszula.wroblewska@infor.pl

Ustawa o zmianie ustawy – Prawo o zgromadzeniach trafi do Trybunału Konstytucyjnego – mówią zgodnie ponad 32 organizacje pozarządowe, sygnatariuszki listu otwartego do marszałka Sejmu. Ich zdaniem nowelizacja doprowadzi do pogorszenia konstytucyjnego standardu wolności organizowania pokojowych zgromadzeń.

Oburzenia nie kryje też opozycja parlamentarna, ona również zapowiada zaskarżenie nowelizacji do TK. O dziwo prezydencka inicjatywa doprowadziła do tego, że w sprawie ustawy jednym głosem przemówili politycy z Ruchu Palikota i PiS. Obie partie zgłosiły wnioski o odrzucenie nowelizacji w całości. Z kolei SLD próbowało wprowadzić cztery poprawki, w tym przepis mówiący o zakazie organizowania w jednym miejscu i czasie dwóch lub więcej demonstracji.

– Ten przepis jest niekonstytucyjny i niecelowy – twierdzi Ryszard Kalisz, poseł SLD i przewodniczący sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka. Poprawki jednak przepadły. Nowelizacja spotkała się też z ostrą

krytyką związkowców. Przewodniczący „Solidarności” Piotr Duda zwrócił m.in. uwagę, iż nowe przepisy obarczają odpowiedzialnością materialną organizatora protestu za niewypełnienie obowiązków, które ustawowo są przypisane służbom porządkowym. Ten przepis krytykują też konstytucjoniści.

Prezydencka inicjatywa jest odpowiedzią na zamieszki, jakie miały miejsce m.in. podczas ubiegłorocznego Święta Niepodległości. W sprawie projektu odbyło się wysłuchanie publiczne organizacji pozarządowych, m.in. Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Fundacji Panaptykom czy Forum Obywatelskiego Rozwoju. Przede wszystkim krytykowały one zakaz zasłaniania twarzy. I choć przepis ten wykreślono, to społecznicy wskazują inne, których wprowadzenie ogranicza wolność. Są to – wydłużenie – z 3 do 6 – terminu na zgłoszenie manifestacji. Wprowadzenie odpowiedzialności karnej dla przewodniczącego zgromadzenia – będzie musiał zapłacić grzywnę do 7 tys. zł, jeżeli nie przeciwdziała naruszeniu porządku publicznego.

Ustawa po przyjęciu przez Sejm, została przesłana do Senatu. Tak więc walka jeszcze nie jest zakończona. Na razie jest 1:0 dla prezydenta.



Dr Ryszard Piotrowski

Próba poprawiania ustawowej regulacji wolności zgromadzeń jest wymownym przykładem bezsilności prawa wobec polityki. Oczywiście praktyka stosowania ustawy – Prawo o zgromadzeniach wskazuje, jej że przepisy nie ułatwiają ochrony prawnej tej wolności, ponieważ utrudniają władzom publicznym utrzymanie pokojowego charakteru zgromadzeń.

W orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego znalazł wyraz pogląd, że obowiązkiem władz „jest nie tylko usunięcie przeszkód w zakresie korzystania z tak określonej sfery wolności i zaniechanie nieuzasadnionej ingerencji w tę sferę, ale również podjęcie pewnych kroków pozytywnych, mających na celu urzeczywistnienie tego prawa. Zgodnie z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka uczestnicy manifestacji powinni mieć możliwość udziału w niej bez obaw przed aktami przemocy ze strony swoich przeciwników. Z art. 11 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności wynika dla państw nakaz podjęcia działań zapewniających pokojowy przebieg legalnych zgromadzeń” (K 34/99).

Wydaje się więc wskazane wzmocnienie ustawowo określonej roli organu gminy w stymulowaniu samoorganizacji społecznej na rzecz wolności zgromadzeń przy zagwarantowaniu kontroli sądowej decyzji dotyczących zgromadzenia przed terminem zgromadzenia, a nie po tym terminie, w ramach specjalnego trybu szybkiej kontroli, która powinna wykluczyć ryzyko wykorzystania dla celów politycznych ewentualnego uprawnienia organu gminy do rozdzielania w przestrzeni demonstracji i kontrdemonstracji

konstytucjonalista,
wykładowca Wydziału
Prawa i Administracji
Uniwersytetu Warszawskiego

Wolność zgromadzeń, na równi z wolnością wypowiedzi, wolnością wyboru i prawem do tożsamości informacyjnej, należy do wartości o fundamentalnym znaczeniu w ustroju demokratycznym

Krzysztof Hubert Łaskiewicz



FOT. WOJCIECH GORSKI

Szczerze mówiąc, jestem zdziwiony reakcją organizacji pozarządowych na nowelizację prawa o zgromadzeniach. Podnosi się, iż nowelizacja ustawy przyjęta przez Sejm na bazie inicjatywy pana prezydenta „pogarsza konstytucyjne standardy organizowania pokojowych zgromadzeń”. Jedyne, co pogarsza, to możliwość organizowania ulicznych burd, które w pokojowych zgromadzeniach chronionymi przez konstytucję nie mają nic wspólnego.

Przeciwnicy nowelizacji krytykują zmianę terminu, w jakim zawiadomienie o zgromadzeniu powinno dotrzeć do organu gminy. Termin ten wydłużono z 3 do 6 dni. Takie rozwiązanie było konieczne i stanowiło wykonanie wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z 2007 r., który dotyczył zakazu organizacji Parady Równości. Decyzja ówczesnego prezydenta Warszawy zakazująca zgromadzenia została uchylona przez wojewodę, ale już po terminie planowanej demonstracji. Trybunał zakwestionował taką procedurę odwoławczą i wskazał, że rozpatrzenie odwołania powinno nastąpić przed dniem zgromadzenia. To właśnie stworzenie realnej, a nie utrzymywanie fikcyjnej procedury odwoławczej było powodem wydłużenia terminu.

Problem zakazu odbywania się więcej niż jednego zgromadzenia w tym samym miejscu i czasie też przedstawiany jest niewłaściwie. Tak naprawdę dwa zgromadzenia lub nawet więcej zgromadzeń będzie mogło odbywać się w tym samym miejscu i czasie, jeżeli ich rozdzielenie będzie możliwe lub wtedy, kiedy ich wspólne odbycie nie zagrazi porządkowi publicznemu. Jednak w sytuacji, kiedy istnieje podejrzenie niebezpieczeństwa naruszenia porządku publicznego wskutek odbywania się dwóch lub więcej zgromadzeń w tym samym miejscu i czasie, organ gminy zwróci się do organizatora zgromadzenia zgłoszonego później o zmianę miejsca lub czasu zgromadzenia. Organ gminy nie będzie miał prawa narzucania organizatorowi jakichkolwiek ustaleń. Zasadność oceny organu gminy o niebezpieczeństwie naruszenia porządku publicznego zostanie zweryfikowana przez organ odwoławczy. Twierdzi się, iż stosowanie kryterium daty zgłoszenia zgromadzenia jest niesprawiedliwe i pozwoli na blokowanie

konkurencyjnych zgromadzeń i że będziemy świadkami wyścigu, którego metą będzie biuro podawcze w urzędzie. Trzeba przypomnieć, że zgodnie z ustawą organizator zgromadzenia zawiadamia organ gminy najwcześniej 30 dni przed datą zgromadzenia. Należy zadać pytanie, jakie kryterium byłoby bardziej sprawiedliwe i nie byłoby związane z badaniem celu zgromadzenia, czego w państwie demokratycznym nikomu robić nie wolno.

Trzeba również zastanowić się nad obecną sytuacją organu gminy, który mając przed sobą zgłoszenia dwóch lub więcej demonstracji za-

rozsądny nie podejmie się tej, bo będzie się bał. Jest oczywiste, że nie chodzi o karanie przewodniczącego za wybite przez chuliganów szyby i inne szkody, jakie mogą powstać w trakcie zamieszek ulicznych. Przewodniczący popełni wykroczenie wtedy, kiedy widząc zagrożenie dla pokojowego przebiegu zgromadzenia, nie podejmie środków zaradczych. Penalizowana ma być bierność przewodniczącego, ale tylko spowodowana jego zaniechaniem.

Przewodniczący dysponuje środkami przewidzianymi w ustawie, których zastosowanie zabezpiecza pokojowy przebieg zgromadzenia. Takim środkiem jest prawo żądania opuszczenia manifestacji przez osoby, których zachowanie jest niewłaściwe. Może on zwrócić się o pomoc do policji lub straży miejskiej, może też wydawać inne zarządzenia, w tym decyzję o rozwiązaniu manifestacji. Przewodniczący jest najbliższym wydarzeń i w zasadzie jest osobą najbardziej predystynowaną do oceny przebiegu zgromadzenia. Z uwagi na rolę, jaką przewodniczący odgrywa w procedurze rozwiązania zgromadzenia, konieczne jest umożliwienie organowi gminy stałego z nim kontaktu. W pracach nad ustawą uczestniczyli również reprezentanci gmin i z ich informacji wynika, iż zdarzają się ucieczki przewodniczących w trakcie demonstracji, i to właśnie w tych momentach, kiedy ich obecność jest niezbędna dla rozwiązania zgromadzenia tracącego pokojowy charakter. Czy tak być powinno? Czy osoba, podejmując się zadania przewodniczenia zgromadzeniu, nie powinna być zobowiązana do dbałości o jego przebieg? Podkreślam, nie ma wolności bez odpowiedzialności. Nowelizacja nie zwalnia organów państwa z obowiązku ochrony porządku publicznego. Nawet ochrona policyjna zostaje zwiększona, gdyż jej zapewnienie przestaje być uzależniane od wniosku organizatora i staje się zadaniem organu gminy.

Chciałbym dodać, że nie jest prawdą, że prezydencki projekt ustawy zakazywał udziału w zgromadzeniach osobom zamaskowanym. Wystarczyło jedynie powiadomić organ gminy, że w zgromadzeniu wezmą udział osoby, których rozpoznanie z powodu ubioru lub zmiany wyglądu twarzy nie będzie możliwe. Faktycznie w 2004 r. Trybunał Konstytucyjny za niezgodny

sekretarz stanu
w Kancelarii
Prezydenta RP
ds. prawno-ustrojowych

Nowelizacja nie zwalnia organów państwa z obowiązku ochrony porządku publicznego. Nawet ochrona policyjna zostaje zwiększona, gdyż jej zapewnienie przestaje być uzależniane od wniosku organizatora i staje się zadaniem organu gminy



Po obejrzeniu relacji z zamieszek ulicznych w stolicy w listopadzie 2011 roku wiele osób zadawało pytanie: gdzie jest państwo? Celem prezydenckiej inicjatywy było zapobieżenie podobnym pytaniom w przyszłości

planowanych na ten sam dzień i w tym samym miejscu, nie może zrobić nic. W ocenie prezydenta RP zgoda na bierność państwa w przypadkach, kiedy celem planowanych zgromadzeń w jednym miejscu jest manifestowanie sprzecznych poglądów, czego efektem bywa uliczna burda, jest nie do przyjęcia. Wezwanie w takich przypadkach organizatora zgromadzenia zgłoszonego później do zmiany zgłoszenia to nie jest zamach na wolność zgromadzeń, tylko realizacja obowiązku państwa, jakim jest ochrona osób biorących udział w demonstracjach.

Kolejnym argumentem mającym przemawiać przeciwko nowelizacji jest sytuacja przewodniczącego zgromadzenia, który ma odpowiadać za skutki chuligańskich wybrków. Oponenti twierdzą, że po wejściu w życie nowelizacji nikt

STWO. OTO JEST PYTANIE

oraz zakazywania kontrdemonstracji mającej przeszkodzić niezakazanemu zgromadzeniu. Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że „dla istoty demokratycznej debaty czas publicznego zgromadzenia, na którym zostaną przedstawione pewne opinie, może być wyjątkowo istotny dla politycznej i społecznej wagi takiego zgromadzenia. Dlatego władze państwowe (...) nie mogą zmienić terminu zgromadzenia, w którym organizatorzy planują je odbyć”. Z tego względu „istotne jest dla efektywności korzystania z wolności zgromadzeń, by obowiązujące prawo zawierało rozsądne terminy, w granicach których władze państwowe powinny działać przy wydawaniu decyzji” (tak w wyroku w sprawie Bączkowski i inni przeciwko Polsce).

W „Zaleceniach dotyczących wolności pokojowych zgromadzeń” przygotowanych przez Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz Komisję Wenecką w 2010 r. wskazano, że sądowa kontrola decyzji dotyczących zgromadzenia powinna mieć miejsce przed terminem zgromadzenia. Być może zatem należałoby powierzyć sprawowanie tego rodzaju kontroli w Polsce Sądowi Najwyższemu (pisali o tym A. Bodnar i A. Pietryka), orzekającemu w składzie i w trybie analogicznym do przewidzianego w art. 205 kodeksu wyborczego dla rozpatrywania skarg na odmowę przyjęcia zawiadomienia o utworzeniu komitetu wyborczego. Byłoby to odstępstwo od reguł sądowej kontroli decyzji administracyjnych, powodowane jednak potrzebą należytego zagwarantowania wolności zgromadzeń i nawiązujące do istniejących już rozwiązań, przewidujących zaangażowanie SN

w sprawy obywatelskie (wyborcze i związane z finansowaniem działalności partii politycznych). Przepisy ustawy dotyczące przewodniczącego zgromadzenia stanowią nieproporcjonalne ograniczenie wolności zgromadzeń, niedopuszczalne w świetle art. 31 ust. 3 Konstytucji RP. Zobowiązanie przewodniczącego do przeprowadzenia zgromadzenia „w taki sposób, aby zapobiec powstaniu szkód z winy uczestników zgromadzenia”



Podstawy do zagwarantowania wolności zgromadzeń bez przekształcania jej w wolność zamieszek daje już konstytucja, a także obowiązujące ustawodawstwo

pod rygiorem odpowiedzialności karnej oznacza, że znajdzie się on w pułapce. Nawet jeżeli, dla uniknięcia odpowiedzialności za to, na co nie ma wpływu, rozwiąże zgromadzenie skoro tylko się ono rozpocznie, to i tak zgromadzenie będzie miało uczestników, którzy mogą spowodować dowolne szkody, również po rozwiązaniu zgromadzenia. W dodatku przepis ten (art. 10 ust. 3 ustawy) jest odpowiednikiem przepisu (art. 10a ust. 1) już uznanego przez Trybunał Konstytucyjny w wyroku w sprawie o sygn. Kp 1/04 za niezgodny z art. 2 oraz art. 57 Konstytucji RP. Trybunał stwierdził niezgodność z Konstytucją RP przepisu stanowiącego, że „Organizator zgromadzenia oraz przewodniczący zgromadzenia są obowiązani do organizacji zgromadzenia w taki sposób, aby zapobiec możliwości powstania podczas jego przebiegu lub bezpośrednio

po jego rozwiązaniu szkody z winy uczestnika zgromadzenia”. Zdaniem Trybunału – wyrażonym w uzasadnieniu wspomnianego wyroku – „odpowiedzialność organizatora wykracza poza ramy racjonalnego i dopuszczalnego ryzyka związanego z przebiegiem każdego zgromadzenia”, a przy tym „organizator nie ma żadnych możliwości kontrolowania uczestnika zgromadzenia”. Dlatego zatem ustawodawca – wbrew

przewodniczącego, który – będąc osobą prywatną, nie korzystającą z ochrony i zapewne nie mającą pozwolenia na broń ani biegłości w sztuce samoobrony – naraża inną osobę na odpowiedzialność karną przewidzianą w ustawie, wydając żądanie lub zarządzenie, które nie będą wykonane. Połączenie przepisów o odpowiedzialności przewodniczącego zgromadzenia i przepisów karnych stanowi też zagrożenie dla wolności zgromadzeń, gdyż naraża przewodniczącego na ryzyko manipulacji i szantażu.

Uchwalona przez Sejm ustawa o tyle ma sens, o ile zwiększa przestrzeń wolności zgromadzeń. I to właśnie budzi wątpliwości. Także wydłużenie terminu zgłoszenia zgromadzenia do 6 dni (próbowano to zrobić już w 2004 roku, wydłużając termin do 7 dni) trudno uznać za przykład postępu w dziedzinie wolności zgromadzeń. Mamy zatem przedsięwzięcie, które – jak na razie – pochłonęło sporo czasu i energii, przyniosło mało budujące kłótnie w Sejmie, a do tego jest częściowo sprzeczne z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego. Prawdopodobnie skończy się ono kolejną nowelizacją, która będzie raczej psuciem prawa aniżeli jego poprawianiem i zapewne trafi do Trybunału Konstytucyjnego, którego wyrok za parę lat ustawodawca najspokojniej w świecie zignoruje, po kolejnej awanturze ulicznej, na którą ktoś postanowi zareagować. Mamy też przykład praktyki legislacyjnej polegającej na tym, że ustawę regulującą prawa i wolności polityczne uchwała się wbrew stanowisku opozycji i organizacji pozarządowych. Dysponując większością można i tak, ale ze standardami demokracji konstytucyjnej ma to niewiele wspólnego.

z konstytucją uznał przepis zakazujący udziału w zgromadzeniu osobom, których identyfikacja nie była możliwa. Chodziło jednak o to, że ustawa zakwestionowana przez TK nie sprecyzowała, w jaki sposób maskowanie zagrażałoby dobrom chronionym, tzn. jak życiu, zdrowiu lub mieniu. Porównywalna regulacja dotycząca maskowania twarzy obowiązuje na Łotwie. Szkoda, że posłowie, którzy pracowali nad projektem, ostatecznie zrezygnowali z przepisu dotyczącego maskowania. W ten sposób w imię wolności zgromadzeń na równym poziomie zestawiono pokojową manifestację z grupami zakapturzonych chuliganów, którzy bezkarnie, bo anonimowo, zagrażają innym i niszczą mienie.

Zarzutem wobec nowelizacji jest także brak odniesienia się w jej treści do zgromadzeń spontanicznych, czyli zgromadzeń organizowanych w celu zamaniestowania poglądów w nagłej i niedającej się przewidzieć wcześniej sprawie. Prezydencki projekt nie odnosił się do tych kwestii, a posłowie uznali, iż z racji na złożoność problemu konieczne będzie stworzenie odrębnej regulacji. Nie będzie to zadanie łatwe, co potwierdził Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 10 lipca 2010 r. W uzasadnieniu tego wyroku stwierdzono, że ustawowa regulacja zgromadzeń spontanicznych stworzyć może pokusę nadużywania wolności zgromadzeń i pomijanie obowiązku zgłoszenia.

Milczenie ustawy nie oznacza, że obywatele nie mogą spontanicznie wyrażać swoich poglądów. Już obecnie – zgodnie z doktryną i orzecznictwem TK – zgromadzenie spontaniczne korzysta z ochrony konstytucyjnej, pod warunkiem że spełnia określone kryteria.

Konstytucja w art. 57 zapewnia każdemu wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich. Nie jest to jednak wolność o charakterze absolutnym, bo może być – w zgodzie z konstytucją i orzecznictwem TK – ograniczona ustawą, gdy jest to konieczne dla bezpieczeństwa lub porządku publicznego, zdrowia lub praw innych osób. Innymi słowy prawa człowieka nie mogą być wykorzystywane przeciwko prawom człowieka. Dlatego ze spokojem podchodzę do zapowiedzi Prawa i Sprawiedliwości w sprawie skierowania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

współzałożycielka i dyrektorka Fundacji Panoptikon, której celem jest ochrona podstawowych wolności wobec zagrożeń związanych z rozwojem współczesnych technik nadzoru nad społeczeństwem

Wyobrażenie, że ostrzejsze prawo cokolwiek zmieni w zachowaniach tych, którzy prawa po prostu nie przestrzegają, jest mocno nieuzasadnione. Zamiast zakazywać i zaostrzać, warto zastanowić się, jakie jest źródło społecznej agresji i opracować sensowną strategię jej rozładowywania.

Katarzyna Szymielewicz

Prezydent zaproponował, a Sejm przyjął projekt zmiany ustawy – Prawo o zgromadzeniach, który dotkliwie ogranicza konstytucyjną wolność do pokojowego gromadzenia się. Aż 6 dni wcześniej organizator zgromadzenia będzie je musiał zgłosić władzom miejskim. W świecie błyskawicznego obiegu informacji, który determinuje dynamikę wydarzeń politycznych, to zupełnie nieuzasadnione ograniczenie prawa do odpowiednio szybkiej reakcji społecznej. Co więcej, jeśli się okaże, że ktoś inny już zgłosił zgromadzenie w tym samym miejscu i czasie, organizator czeka wezwanie do zmiany planów – wystarczy, że władze uznają takie „spotkanie” dwóch zgromadzeń w przestrzeni publicznej za zagrażające zdrowiu i życiu ludzi lub mieniu. Zdeteminowany organizator może odwołać się do wojewody (który ma obowiązek rozpatrzyć sprzeciw w ciągu 24 godzin), jednak nie będzie miał możliwości skorzystania z szybkiego trybu sądowego.

O zgromadzeniach spontanicznych, których z definicji nie da się zorganizować z szóstodniowym wyprzedzeniem, nowe prawo w ogóle nie wspomina. To jednak nie koniec ograniczeń.



Prawo, które nie odróżnia obywatela od wandalę, jest ślepe

Jeśli do zgromadzenia jednak dojdzie, jego organizator będzie też narażony na wysokie grzywny: wystarczy, że ktoś w tłumie odpali racę lub do pokojowego zgromadzenia, bez zgody jego uczestników, przyłączy się grupa chuliganów. W tych warunkach niejedna osoba zastanowi się dwa razy, czy w ogóle jest sens się wychylać i namawiać innych do podejmowania ryzyka gromadzenia się we wspólnej sprawie.

Wolność zgromadzeń nie jest prawem absolutnym i może być ograniczana ze względu na inne wartości chronione prawem, w tym bezpieczeństwo publiczne. Projekt prezydencki prowokuje jednak pytanie, gdzie przebiega ta subtelna granica, za którą konstytucyjna wolność zatracą swoją istotę i przekształca się w rodzaj uprawnienia, które obywatele mogą

wykonywać jedynie w ramach i na warunkach określonych przez władzę.

Ten moment, w którym formalna wolność, obudowana trudnymi do spełnienia warunkami, przestaje pełnić swoją społeczną i polityczną funkcję, trudno określić. Właśnie dlatego w dojrzałej demokracji wszelkie pomysły zmierzające do ograniczania konstytucyjnych wolności powinny być traktowane bardzo krytycznie. Krytycznego podejścia niewątpliwie zabrakło i prawnikom w Kancelarii Prezydenta RP i posłom, skoro tak niefrasobliwie zaakceptowali zmiany w prawie, które wzbudziły ostry sprzeciw nie tylko ze strony organizacji pozarządowych, lecz także konserwatywnych ekspertów OBWE.

Prezydencki projekt kieruje się pokretną i niezrozumiałą dla prawnika logiką: ograniczmy prawa wszystkich, którzy w celach politycznych wychodzą na ulicę, po to, żeby zapobiec aktom agresji, które na tej ulicy czasem się zdarzają – obok i nierzadko mimo sprzeciwu gromadzących się w sposób pokojowy. Prezydent wielokrotnie podkreślał, że zaostrzenie prawa ma właśnie ukroćć akty wandalizmu i agresji, do jakich dochodziło m.in. podczas obchodów Święta Niepodległości czy w czasie rozgrywek Euro 2012.

Analogiczne myślenie doprowadziło do drastycznych ograniczeń praw obywatelskich w kontekście globalnej wojny z terroryzmem. W tym kontekście logika stanu wyjątkowego jest nie tylko równie niebezpieczna dla demokracji, lecz także wyjątkowo niespójna: sposób zwoływania i przebieg zgromadzeń pokojowych nie mają żadnego związku z dynamiką aktów agresji i wandalizmu, które czasem zdarzają się w tym samym miejscu i czasie. Z tego samego powodu prawne ograniczenia narzucone praworządnym, pokojowo nastawionym obywatelom nie mają żadnej szansy wpłynąć na zachowanie osób, których aktywność w przestrzeni publicznej sprowadza się do naruszania porządku publicznego.

Inicjatorzy bójek ulicznych i aktów wandalizmu łamią nie tylko aktualnie obowiązujące prawo o zgromadzeniach, ale też niejedną paragraf kodeksu karnego, za co grożą o wiele dotkliwsze sankcje.



PROF. EWA
ŁĘTOWSKA

rzecznik praw
obywatelskich w latach
1987 – 1992, sędzia
Naczelnego Sądu
Administracyjnego
w latach 1999 – 2002
i Trybunału
Konstytucyjnego
w latach 2002 – 2011

Pod ostatnią instancją UKŁADANKA...

„Proszę taty,
proszę mamy,

dajcie wytchnąć,
dajcie pożyć

po co my to układamy,

jak to nie da się ułożyć?!

Po co my tu
główkujemy,

wyęzamy się od nowa,

po co dopasowujemy,

jak się nie da
dopasować?!”

„Układanka”



„Układanka” to piosenka (mądra) Wojciecha Młynarskiego, o tym, jak to dzieci trudziły się nad puzzlami, przy ułożeniu obrazka z fragmentów lamigłówek. W czasach realnego socjalizmu, gdy piosenka powstała, miała aktualne podteksty polityczne. Przypominała o kwadraturze koła bezustannie pogłębianej demokracji socjalistycznej i o reformach, z których każda już – już miała uzdrowić gospodarkę. Ale bezowocność wysiłków wynikających z nieadekwatności celu i środków nie wiąże się tylko z tamtą epoką czy miejscem. Czasem (i o tym przecież mówi puenta piosenki) puzzla nie daje się ułożyć, ponieważ zły/dobry obrazek nie pasuje do dobrych/złych klocków, a czasem – z obrazkiem jest wszystko w porządku, tylko klocki niewłaściwe. Niestety ich wybór może być świadomą manipulacją chytrych polityków, chociaż częściej jest efektem niewiedzy na temat tego, jakie wybrać klocki, aby pasowały do wybranego obrazka i jakie w ogóle klocki są na składzie.

Cywilnoprawne instrumenty organizacji życia społecznego (osobowość prawna, umowa) mają wiele zalet. Wykorzystanie egoizmu i interesu jednostki lub grupy pozwala władzy się uwolnić od obowiązku ręcznego zarządzania, decydowania o każdym przesunięciu majątkowym, bilansowania popytu i podaży, wyszukiwania i dopasowywania do siebie świadczących i oferentów, pilnowania każdej pojedynczej sprawy. Osobowość prawna wykorzystuje napęd własnych interesów, nabywanie praw dla siebie mocą własnych decyzji. Ale ta automatyzacja nie działa w drugą stronę – podmiot niesamodzielny z przyczyn organizacyjnych czy finansowych nawet uzyskawszy osobowość, nie stanie się samodzielny i autonomiczny; nie wykrystalizują mu się własne interesy tylko dlatego, że go spersonifikowano. Dlatego chcąc usamodzielić jakiś podmiot, nie powinniśmy zaczynać od nadania czemuś osobowości prawnej, w nadziei, że ten zabieg stworzy samodzielny i niezależny byt. Samodzielny i niezależny byt trzeba wytworzyć wcześniej innymi środkami. Kłoczek osobowość prawna nie pasuje do układanki o innym wzorze.

A umowa? Ta wymusza racjonalizację wymiany i automatyzuje obrót. Lecz użyta tam, gdzie popyt przewyższa podaż, nie wyeliminuje

deficytu. Umowa zakłada równość stron, ale jej nie zapewnia. Umowa dobrze funkcjonuje w warunkach zrównoważonego rynku i realnej konkurencji. Na rynku zmonopolizowanym służy monopolistom, wręcz pomaga mu w powiększeniu przewagi nad kontrahentem. Umowa lepiej służy bogatemu, bo to on ma fachową obsługę. Umowa pomoże mu zmniejszyć ryzyko i zamaksymalizować wygodę. Ponadto bogaty ma czas i może przeczekać zatary płatnicze.

Umowa nie sprzyja biednemu, dla którego jest gwarantem otrzymania zapłaty, która

chroniącymi przed perwersjami. Umów należy więc używać *lege artis*; nie oczekując, że one zapewnią równość i wolność. Umową trzeba umieć się posługiwać, aby wykorzystywać jej potencjał. Jej użycie bynajmniej nie zwalnia władzy (ustawodawcy, administracji) od stworzenia warunków (legislacyjnych i organizacyjnych), dzięki którym umowy będą spełniały pokładane w nich nadzieje.

W Polsce jesteśmy świadkami rozpowszechnionego (wśród polityków i mediów) mitu, że władza publiczna w warunkach gospodarki ryn-

Władza chętnie sięga po umowę jako formę swojego działania, jeśli to zapewnia jej zwolnienie się z odpowiedzialności, natomiast niechętnie przyjmuje do wiadomości, że oznacza to konieczność nauczenia się, jak taką umową prawidłowo się posługiwać

umożliwia mu dalsze funkcjonowanie. Nie ma realnej równości bez *equal bargaining power*. A nierówność może wynikać ze wszystkiego: z niedostatku informacji o skutkach transakcji, czy niedostatku wiedzy i fachowości, braku możliwości zreferowania klauzul umowy za bezpieczających proporcjonalny podział ryzyka, czy braku płynności finansowej (aby dotrzeć do zwrotu VAT czy uzyskania zapłaty). Wbrew mniemaniu naiwnych, niewidzialna ręka rynku świetnie sobie radzi w warunkach patologicznych (wzysk, korupcja, silna monopolizacja). Co więcej, nie tylko nie eliminuje tych zjawisk, lecz potęguje ich działanie.

Kiedy się przypomina o tych elementarnych prawdach, polemiksi skłonni są przypisywać przypominającym tęsknotę za przeszłością i chęć zawracania biegu historii. Ot, taka dwubiegunowa wizja: albo umowa bez granic, albo gospodarka socjalistyczna. A przecież to nie gra zerojedynkowa. A klocek umowa pasuje do różnych układanek. Umowy można używać w różnych sytuacjach i w rozmaitych celach (także publicznoprawnych, w miejsce aktów władczych, do porozumień dzielących władzę), lecz wymaga ona umiejętności posługiwania się różnymi bezpiecznikami prawnymi

kowej ma hołdować zasadom *laissez faire*. „Nie mam żadnych kompetencji: tu działają samodzielne podmioty (zarówno gospodarcze, jak i samorządowe czy korporacyjne)” – powiada decydent. Uwolniony od konieczności bezpośredniego zarządzania produkcją, importem, eksportem, zbytem, hurtem i detalem nie chce (nie wie jak? nie umie?) odgrywać żadnej innej roli.

Tymczasem nie zarządzać bezpośrednio, nie znaczy, że: nie mam w ogóle żadnych powinności ani środków działania! W solidnych niemieckich handbuchach zobaczymy, że różnym prawnym formom działania władzy publicznej w sferze gospodarki, wymiany, ochrony interesu ogólnego przed egoizmami i ekscesami mocarnych ośrodków gospodarczej władzy, umowom poświęca się dziesiątki stron, na których opisuje, jak i czym można na nie oddziaływać. I to bynajmniej nie jest jednoznaczne z przekreśleniem urynkwienia gospodarki i przejściem na ręczne sterowanie, lecz wiąże się to z dobrą znajomością narzędzi umożliwiających proporcjonalne korygowanie ekscesów rynku bez wpadania w unijnie niedozwolony protekcjonizm.

Ani w prawie antymonopolowym (także europejskim), ani w prawie konsumenckim (jak naj-

Podwykonawcy autostrad nie mieliby problemów, gdyby zamawiający – podmiot publiczny – skorzystał ze sprawdzonych umów



FOT. ANDRZEJ IWANCIUK/REPORTER

wzorów umów z klauzulami zastrzegającymi podział ryzyk między stronami. A te są liczne: inflacja, wyższe ceny materiałów, zasadzki budowlane, techniczne, pogodowe... Wzorcowe umowy przewidują proporcjonalny, wypróbowany i sprawdzony doświadczeniem podział tych ryzyk. Nie po połowie, lecz proporcjonalnie w zależności od rodzaju, intensywności i prawdopodobieństwa zagrożenia. Zamawiający polskie autostrady całością ryzyka obciążył dłużnika i nawet wykluczył renowację ceny. To i jeszcze kilka innych czynników spowodowało, że zamiast boomu mamy obecnie plajtę branży budowlanej. A najlepsze, że owym zamawiającym nie był wcale chciwy prywatny, lecz podmiot publiczny, który z natury rzeczy powinien być mniej zorientowany na własny, czysto egoistyczny interes.

We wspomnianych już handbuchach umowy wykorzystywane w celu realizacji celu publicznego uznaje się za specjalną kategorię i dostrzega ich specyfikę. Ale na to trzeba rynku, na którym obraca się z wizją, odpowiedzialnością, świadomością celu i wiedzą, co warto, a co nie. Gdzie u nas kupić taką układankę z pasującymi klockami?

Wiedza o tym – jak, gdzie, kiedy w życiu społecznym można albo/i trzeba korzystać z poszczególnych prawnych instrumentów, jakie przesłanki warunkują wykorzystanie ich walorów, a jakie nieuchronnie wywołują efekt perversyjny, niepożądany – nie jest rozpowszechniona, co więcej, nawet nie uświadamia się jej istnienia. Złożoność relacji umowa – jej publicznoprawne uwarunkowania jest sprowadzona do prostackiego przekonania, że umowa to wolna gra egoizmów nietemperowanych przez władzę publiczną.

Nasza władza chętnie sięga po umowę jako formę swego działania, jeśli to zapewnia jej zwolnienie się z odpowiedzialności i trudów bezpośredniego zarządzania. Natomiast niechętnie przyjmuje do wiadomości, że oznacza to konieczność nauczenia się, jak taką umową prawidłowo się posługiwać, jakie środki legislacyjne i administracyjne muszą być podjęte, by zapewnić umowie warunki prawidłowego funkcjonowania. Widzimy to w sektorze opieki zdrowotnej, który oplata i dusi sieć prawnie źle instytucjonalizowanych umów.

Problem ten (a raczej jego odprysk) trafił do Trybunału Konstytucyjnego (sygn. akt K 1/01) w postaci problemu konstytucyjności wyboru reżimu prawnego rodzin zastępczych. Był on oparty na umowie z organem administracji, tymczasem nowe przepisy wprowadziły tu reżim administracyjnoprawny. Samą zmianę formy przyznawania pomocy finansowej z umowy na decyzję administracyjną uznano za konstytucyjną, podobnie jak promiskuityzm obu form.

Zarazem trybunał stwierdził: „nie oznacza to jednak, że mechanizm zmiany formy prawnej pomocy społecznej zasługuje na pełną aprobatę. Zmiana formy prawnej realizacji zadań państwa z cywilnoprawnej (umowa) na publicznoprawną (decyzja) respektować powinna konsekwencje uprzedniego przyjęcia formy cywilnoprawnej, także w zakresie zakończenia stosunku prawnego (w tym m.in. wymóg wypowiedzenia umowy). (...) użycie umowy niesie ze sobą oczekiwania, iż obie strony wyrzekną się arbitralności we wzajemnych stosunkach. W takiej sytuacji więc jeżeli następuje zmiana form prawnych pomocy społecznej, wiążąca się z rezygnacją z umowy i w ogólności cywilnoprawnego mechanizmu, konieczne są stosowne przepisy intertemporalne, regulujące m.in. zakres czasowy i przedmiotowy trwałości istniejących stosunków prawnych. Tego typu minimalne wymagania wynikają z zawartej w art. 2 konstytucji zasady ochrony zaufania do państwa i stanowionego przez niego prawa. Następuje bowiem zmiana statusu prawnego strony świadczącej i beneficjenta świadczenia, a co za tym idzie i oczekiwania co do charakteru wzajemnych stosunków. Wskazana dyrektywa wiąże niezależnie od oczywistej specyfiki charakteru świadczeń społecznych państwa i zastosowanych form realizacji tych świadczeń”.

Tak więc niekonstytucyjne byłoby manipulowanie zbitką obu prawnych statusów. Układanka musi bowiem pasować do klocków, a klocki do układanki. Trybunał Konstytucyjny w gruncie rzeczy mówi to samo, co autor piosenki:

„Ja bym mógł do ciemnej nocki,
tak układać z wami razem,
ale dajcie nowe klocki
albo zmieńcie ten obrazek!”

Obawiam się tylko, że ani ten pogląd, ani piosenka nie są tak powszechne i znane, jak na to zasługują. A przecież to już klasyka.

bardziej europejskim) nie dziwią: (legislacyjne) zakazy klauzul i praktyk abuzywnych (klauzule tzw. czarne i szare o zróżnicowanym skutku), kontrola (sądowa i administracyjna) abstrakcyjnych i konkretnych wzorców umownych, przymusowe zwiększenie obowiązku informacyjnego profesjonalisty wobec laika (przed, w czasie i po zawarciu umowy) i rozmaite figury prawne służące sanacji umowy naruszającej interesy konsumenta. Oczywiście nie w każdej sytuacji każdy z tych instrumentów ochronnych jest i może zawsze być stosowany. Trzeba wiedzieć: co, do czego i w jakiej sytuacji. Dopasować klocki do wzoru układanki. To całkiem skomplikowana specjalizacja prawnicza. Na przykład ryzyka plajty biura turystycznego, które nie ma za cościągnąć z Grecji wysłanych tam turystów, nie da się zniwelować obowiązkiem informacyjnym, notyfikacją, że takie ryzyko istnieje.

A słowo daję, że nasz Sejm jakieś 10 lat temu całkiem na serio rozważał taką propozycję jako wystarczającą! Całe szczęście, że prawo europejskie wyraźnie wskazywało inną metodę. Tu trzeba innych środków, realnie gwarantujących sprawną ewakuację porzuconych turystów (ubezpieczenia, gwarancje). Prawo konsumencie (podobnie zresztą prawo antymonopolowe) to wielki system wielu środków, cała skrzynka narzędziowa umożliwiająca wyprofilowanie warunków funkcjonowania i treści umowy tak, aby zdjąć czy rozłożyć między strony – choć w części – ujemne skutki ryzyka.

Trzeba oczywiście znać zawartość tej skrzynki i wiedzieć, które ze znaczących w niej narzędzi do czego się nadaje.

Władza publiczna ma pilnować, aby skrzynka narzędziowa nie była pusta i aby zawierała właściwy zestaw niezbędnych, sprawnych narzędzi. Te narzędzia można podzielić na dwie kategorie: narzędzia certyfikowane unijnie i te, które zgromadziła wiedza i doświadczenie nauki oraz prawników od lat parających się prawem umów.

Przez Polskę właśnie przetacza się fala upadłości firm budujących autostrady. Ich kontrahent, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, grzeszył nie tylko oszczędzając publiczną kasę i wybierając firmy obiecujące najniższą cenę (czasem kompletnie nierealną), lecz także rezygnując ze sprawdzonych, znanych w świecie

Komornicy idą z postępem

Profesjonalizm w wykonywaniu zawodu komornika przejawia się w jego merytorycznym przygotowaniu. Musi on też sobie poradzić z każdą nową, nieznaną dotąd sytuacją. Ułatwieniem na pewno są nowinki elektroniczne



MAREK JESSA
wiceprezes Krajowej Rady Komorników

Wiele zawodów prawniczych w ostatnim czasie przechodzi prawdziwą rewolucję. Czy zmiany dotknęły też komorników?

Można śmiało powiedzieć, że w ciągu ostatnich 20 lat dokonał się skok cywilizacyjny. Od kancelarii dysponujących jedynie maszyną lub przyborami do pisania przeszliśmy do kancelarii pracujących na własnych programach komputerowych, dysponujących dostępem do wszelkiego rodzaju baz danych i rejestrów umożliwiających znacznie szybsze i skuteczniejsze prowadzenie egzekucji.

Jakie cechy są potrzebne, by odnaleźć się w zawodzie komornika?

Trzeba być wszechstronnie wykształconym prawnikiem. Nie wystarczy znajomość, nawet doskonała, procedury cywilnej. Aby dobrze i skutecznie prowadzić egzekucję, należy mieć umiejętność korzystania z wiedzy, którą posiadają sędziowie, adwokaci, radcy prawni, notariusze, a nawet prokuratorzy. Stąd dążenie samorządu komorniczego do podnoszenia poziomu wykształcenia przyszłych komorników i stałe doskonalenie komorników. W tej dziedzinie osiągnęliśmy już wiele i mamy nadzieję, że w niedługim czasie nasz zawód zostanie w pełni zrównany z innymi zawodami prawniczymi.

A poza merytoryczną wiedzą, jakie umiejętności są ważne?

Konieczna jest zdolność radzenia sobie ze stresem, jaki każdego dnia towarzyszy naszej pracy. Jest to zarówno stres własny, jak i stres uczestników prowadzonych przez nas postępowań. Niezwykle ważna jest również umiejętność zarządzania kancelarią, punktualność, rzetelność i zaangażowanie w swoją pracę.

Podczas XXI Międzynarodowego Kongresu Komorników Sądowych UIHJ w Kapsztadzie zaprezentowano Digital Trust Project. Jak pan go ocenia?

Jest to rewolucyjny projekt informatyczny opierający się na globalnej, elektronicznej platformie umożliwiającej podejmowanie wielu wirtualnych czynności przez komornika sądowego XXI wieku. Ma on umożliwić elektroniczne doręczanie dokumentów, przeprowadzanie elektronicznych licytacji, elektroniczne sporządzanie protokołów stanu faktycznego, udzielanie elektronicznych porad, przeprowadzanie elektronicznych szkoleń etc.

W jaki sposób wdrożenie tego projektu ułatwi pracę komorników?

To będzie rewolucyjna zmiana w prowadzeniu egzekucji. Komornik sądowy uzyska niezwykle szybkie i skuteczne narzędzia do pracy. To, co dziś dokonywane jest na przykład w formie papierowej, będzie załatwiane za pomocą łączy elektronicznych. Dostęp do dokumentacji będzie znacznie szybszy i łatwiejszy dla wszystkich stron postępowania egzekucyjnego. Na pewno egzekucja stanie się znacznie szybsza, a tego chyba wszyscy oczekujemy.

Czy polscy komornicy mają szansę skorzystać z tych ułatwień?

Jestem pewny, że bardzo szybko zaistnieje on w Polsce. Komornicy sądowi od lat przywiązują szczególną wagę do wdrożenia nowoczesnych systemów informatycznych. Już obecnie korzystamy z wielu nowoczesnych rozwiązań, np. z elektronicznego postępowania upominawczego czy elektronicznych ksiąg wieczystych. Trwają też dalsze prace nad wprowadzeniem elektronicznych zajęć rachunków bankowych i elektronicznych licytacji. Dzięki stałej współpracy z Międzynarodową Unią Komorników Sądowych, której członkiem jesteśmy od 1991 roku, oraz Unią Europejską komornicy sądowi w Polsce mają stały dostęp do wszelkich nowości dotyczących egzekucji na całym świecie. Dzięki temu mamy możliwość przenoszenia na nasz grunt sprawdzonych i dobrych rozwiązań. Uczestniczymy również w wielu międzynarodowych projektach mających na celu usprawnienie postępowania egzekucyjnego. We współpracy z kilkoma państwami Europy kończymy projekt „Egzekucja sądowa w Europie”, którego głównym celem jest usprawnienie wykonywania orzeczeń sądowych w Europie poprzez zapewnienie obywatelom UE oraz komornikom sądowym niezbędnych informacji o uznawaniu i wykonywaniu orzeczeń sądowych na terytorium innego państwa członkowskiego. Projekt jest współfinansowany przez Unię i ma usprawnić współpracę i komunikację pomiędzy komornikami. Jak więc widać jesteśmy już przygotowani do pracy w dwudziestym pierwszym wieku.

RZĄD MA JESZCZE SZANSE UNIKNAĆ BŁĘDÓW ACTA

Nie ucichła jeszcze sprawa ACTA, a polskie władze chcą znowu zafundować nam kolejne niekorzystne przepisy. Tym razem skutki ich przyjęcia poniosą przedsiębiorcy i naukowcy



ANNA KORBELA

prezes Polskiej Izby Rzeczników Patentowych, ekspert Europejskiego Urzędu Patentowego

Unia Europejska planuje wprowadzić jednolity system ochrony patentowej. Niestety jego beneficjentem będą państwa mające silny potencjał rozwoju technicznego i dysponujące znacznymi środkami na badania i rozwój. Natomiast dla polskich przedsiębiorców proponowane regulacje oznaczają ograniczenie swobody działalności gospodarczej. Dlatego tym bardziej niezrozumiałe jest stanowisko rządu, który popiera prace nad nowym systemem. Popiera, choć analizy prawne jednoznacznie wskazują na niezgodność planowanych regulacji z Konstytucją RP, Konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz Kartą praw podstawowych Unii Europejskiej. Popiera, choć przeciwko temu rozwiązaniu protestują przedsiębiorcy i naukowcy.

Rząd widzi tylko plusy

Jednolita ochrona patentowa ma być ustanowiona trzema aktami prawnymi, tj. rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady wprowadzającym wzmocnioną współpracę w dziedzinie tworzenia jednolitego systemu ochrony patentowej, rozporządzeniem Rady wprowadzającym wzmocnioną współpracę w dziedzinie jednolitego systemu ochrony patentowej w odniesieniu do odpowiednich ustaleń dotyczących tłumaczeń oraz umową międzynarodową o Jednolitym Sądzie Patentowym.

Jak twierdzi Ministerstwo Gospodarki (odpowiedź na interpretację nr 3350), „obecny obowiązujący system ochrony patentowej jest kosztowny, nieefektywny i stanowi barierę dla rozwoju innowacyjności w szczególności dla małych i średnich przedsiębiorstw”, natomiast „(...) wprowadzenie jednolitej ochrony patentowej, zdaniem Komisji Europejskiej, przyczyni się do obniżenia o ok. 80 proc. kosztów uzyskania ochrony”. Niestety prawda jest taka, że przyjęcie przepisów będzie sprzyjać powstawa-

niu rozległych monopolii patentowych, może także generować nadużycia ze strony koncernów. A taki scenariusz jest możliwy. Wystarczy sobie tylko przypomnieć sprawę jednej ze znanych firm farmaceutycznych, która na trzy lata zablokowała polską produkcję leku. Wykorzystała w tym celu patent, który okazał się być nieważny.

Bariera językowa

Co więcej, zgodnie z proponowanymi rozwiązaniami w Polsce będą obowiązywać dokumenty patentowe wystawione jedynie w obcych językach (wybranych spośród: angielski, niemiecki lub francuski). Tym samym koszty tłumaczeń dotychczas ponoszone przez właścicieli patentów zostaną przeniesione na polskich przedsiębiorców i instytucje naukowo-badawcze, które będą zmuszone w nieporównywalnie szerszym niż dotychczas zakresie prowadzić bardzo kosztowne badania czystości patentowej. Również ryzyko związane z niedokładnością bądź wieloznacznością tłumaczenia będzie spoczywało na domniemanym naruszcycielu. Natomiast w przypadku pozwania o naruszenie patentu polscy przedsiębiorcy będą zmuszeni do prowadzenia sporów przed sądem zlokalizowanym poza Polską, w języku obcym i w oparciu o materiał dowodowy w języku obcym. Radykalnie wzrosną koszty sądowe i koszty pomocy prawnej. Mało tego, w sytuacji nawet bezpodstawnych powództw ze strony większych konkurentów, zwłaszcza dużych koncernów zagranicznych, same koszty sporów mogą skutkować upadłością polskich przedsiębiorców, którzy nawet nie doczekają korzystnych dla siebie rozstrzygnięć.

Tak więc jakby nie patrzeć, przyjęcie nowych regulacji – tak ochoczo zachwalanych przez rząd – sprowadzi polskiego przedsiębiorcę jedynie do roli odtwórcy korzystającego z obcych wynalazków kosztem ponoszenia opłat licencyjnych. Niestety polscy przedsiębiorcy nie wędrują się przebojem na europejskie salony, bo wciąż nadrabiają opóźnienia, gdyż ich środki na badania i tzw. innowacyjność są wciąż skromne. Tymczasem administracja rządowa, która w czasie naszej prezydencji w Unii



przyspieszała prace nad jednolitym patentem, nawet nie przedstawiła inicjatywy, która chroniłaby interesy średnich i małych firm.

Bogatsi są też przeciw

Zresztą o czym my mówimy, skoro nawet Włochy czy Hiszpania powiedziały „NIE” jednolitej ochronie patentowej. Przygotowane projekty skrytykowała również brytyjska Izba Gmin. A Jochen Pagenberg, były członek Komisji Europejskiej, mianowany przez nią na eksperta w komitecie ds. przyszłego sądu patentowego stwierdził: „(...) Mnożenie kompromisów spowodowało niewykonalne rozwiązanie, którego przemysł nie będzie chciał stosować, z powodu poważnych błędów ludzi, którzy nie mają praktycznego doświadczenia w zakresie ochrony patentowej i nie chcą korzystać z wiedzy tych, którzy ją posiadają. (...) Procedowanie nad projektem jednolitej ochrony patentowej pokazuje skalę niedemokratycznego zachowania, jakiego większość ludzi w Europie sobie nie wyobraża (...)”.

Pozostaje więc zapytać, dlaczego Polska, która nie będzie beneficjentem korzyści z patentu jednolitego, dąży do przyjęcia regulacji szkodzących polskiej gospodarce? Dlaczego takie decy-

zje są podejmowane bez przeprowadzenia analizy potencjalnych skutków finansowych oraz konsultacji społecznych? „Chcemy podkreślić, że brak wystarczającej komunikacji ze strony rządu na temat tego projektu, brak konsultacji społecznych oraz brak wyliczeń jego skutków (...) nasuwa nam skojarzenia z katastrofą komunikacyjną, jaką skończyła się podobnie prowadzona sprawa ACTA (...)” – pisze w liście do premiera Klub Strategów Marketingu.

Przepisy krytykują nie tylko przedsiębiorcy, ale także wybitni prawnicy. Profesorowie Sołtysiński, Markiewicz, Szajkowski, Nowicka, Szwajca, Skubisz w liście otwartym (dostępny na stronie www.rzecznikpatentowy.org.pl) piszą: „doceniając wagę argumentów przemawiających za jednolitą ochroną patentową, stwierdzamy jednak, że prawny kształt wszystkich trzech elementów pakietu patentowego jest wysoce niekorzystny z punktu widzenia istotnych interesów naszego kraju.”

Jest jeszcze czas, by Polska także wycofała się, nie naruszając jakichkolwiek zobowiązań – trzeba to jednak zrobić przed przyjęciem rozporządzeń z pakietu patentowego! Tylko czy rząd się na to zgodzi, skoro nikt – jak na razie – nie wychodzi na ulice.

AUTOPROMOCJA

Jutro DGP

Dodatek STREFA MŁODEGO PRAWNIKA

Co zrobić, aby zdobyć pracę

Poradnik dla studentów i absolwentów wydziałów prawa rozpoczynających karierę zawodową

- Jak dobrze wystartować w zawodzie prawnika
- Jakie są oczekiwania potencjalnych pracodawców
- Jakie ścieżki kariery można wybrać (pracownik kancelarii globalnej, średniej i małej, sędzia, prokurator, radca, notariusz, in-house lawyer)
- Na jaką prawniczą specjalizację się zdecydować
- Jak się przygotować do rozmowy w sprawie pracy
- Jakie są aspiracje młodych prawników



DZIENNIK GAZETA PRAWNA

DZIENNIK GAZETA PRAWNA
prawnik

Redakcja: ul. Okopowa 58/72; 01-042 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: gp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Jadwiga Sztabińska
Zastępcy redaktora naczelnego: Andrzej Andrysiak, Łukasz Korycki, Marek Kutarba ■ Sekretarze: Marcin Hadaj, Anna Godlewska, Leszek Majkut, Mirosław Mazanec, Marta Sobolewska, Mira Suchołowska ■ Wydawca: Marcin Piasecki ■ Redaguje: Urszula Wróblewska ■ Szef działu foto: Krzysztof Cieślewicz
Biuro reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor: Monika Szulc-Wąsikowska, tel. 22 530 40 17 ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Elżbieta Stamler, tel. 22 530 42 24